

naukę, a także na filozoficzną refleksję nad nauką. I choć wiele elementów przedstawionej przez autorkę koncepcji wymaga jeszcze rozwinięcia czy choćby doprecyzowania, jej ujęcie relacji między metafizyką a nauką stanowi propozycję ważną i interesującą. Na szczególną uwagę zasługują też przykłady, przywoływane przez autorkę do zobrazowania formułowanych przez nią tez. Niebanalne ilustracje, zaczerpnięte ze współczesnej astronomii czy fizyki (takie, jak np. problematyka pomiaru odległości astronomicznych czy badania nad rozkładem materii we Wszechświecie), mogą być niewątpliwie dużo bardziej inspirujące dla dalszych analiz niż uproszczone i uschematyzowane przykłady, od lat funkcjonujące w literaturze filozoficznonaukowej.

Joanna Gegotek

Adam Nowaczyk, *Gramatyka i prawda*.
PTS, Warszawa 1999, 156 s.

Logika i gramatyka

Opracowanie formalnej składni [...] języka polskiego [...] jest zadaniem, którego pojedynczy śmiertelnik podejmować nie powinien.

Adam Nowaczyk (s. 29)

Książka Adama Nowaczyka *Gramatyka i prawda* ukazała się w **prestizowej** serii „Biblioteki myśli semiotycznej”, wydawanej od dziesięciu lat przez Jerzego Pelca. O randze tej serii świadczy fakt, że znajdujemy w niej monografię pióra czołowych filozofów polskich: Koja, Marciszewskiego, Pańniczka, Przełęckiego, Stanosz, Suszki, Tokarza, Trzęsickiego, Wolniewicza ... Trudno o lepsze towarzystwo!

Pierwsze zdanie „Przedmowy” może sugerować myśl, że jest to po prostu „zbiór [...] pism o treści semiotycznej” (s. 7), które autor umieścił we wspólnej okładce i pod jednym tytułem. Lektura książki i znajomość dotychczasowych publikacji Nowaczyka szybko wyprowadza z błędu. Książka nie jest zwykłym, «mechanicznym» zbiorem dawniej opublikowanych tekstów. Z wyjątkiem rozdziału ostatniego — są to teksty stanowiące zasadniczo zmodyfikowane wersje pierwowzorów. Przekonujący to kontrargument dla malkontentów, którzy swoistość filozofii widzą w jej niekumulatywności.

Książka Nowaczyka należy do nurtu **analitycznego**. Oto jak sam Nowaczyk — chciałoby się powiedzieć: **merytorycznie trafnie i stylistycznie celnie** — charakteryzuje ten nurt: „Zwolenników nurtu analitycznego w filozofii łączy przynajmniej jedno przeświadczenie odnośnie [do] teorii naukowych: każdą teorię można [...] zrekonstruować w postaci zbioru zdań pewnego języka. Ci, którzy reprezentują postawę realizmu poznawczego, powiedzą dodatkowo, że zdania te, na skutek ustalonych stosunków referencjalnych między wyrażeniami a przedmiotami, niosą pewną informację o rzeczywistości, bądź samodzielnie, bądź tylko wespół z innymi. Filozofowie ci zakładają ponadto,

że między zdaniami składającymi się na teorię (względnie na jej adekwatną rekonstrukcję) zachodzą związki logiczne, a między jej wyrażeniami — związki znaczeniowe. Ten punkt widzenia pozwala wierzyć, że dla każdej teorii można znaleźć pewną minimalną bazę logiczną i pojęciową, czyli teorię tę **zaksjomatyzować**” (s. 103). „Pożytek dla danej dyscypliny naukowej płynący z aksjomatyzacji jej teorii polega głównie na uporządkowaniu jej pojęć i założeń. Dla dociekań metateoretycznych istotne znaczenie ma krok następny: formalizacja systemu aksjomatycznego, ponieważ dopiero ona umożliwia właściwe wykorzystanie narzędzi formalnologicznych” (s. 106).

Jak wiadomo, w nurcie analitycznym widoczne są dwa prądy: konstruktywistyczny i rekonstruktywistyczny. Analizy Nowaczyka należą do tego drugiego, a on sam podkreśla, że chodzi mu o **rekonstrukcję racjonalną** (s. 12). „Racjonalną” znaczy tu tyle, co „nie historyczną” nawet wtedy, gdy jej przedmiotem są obiekty należące już do historii, jak np. „przedsięwzięcie Tarskiego, które zaowocowało semantyczną koncepcją prawdy” (s. 129)¹. Warto to podkreślić w czasach nadprodukcji prac filozoficzno-historycznych. Książka Nowaczyka jest pracą **oryginalną**: przynosi nowe wyniki z dziedziny filozofii (logiki i gramatyki) — a nie zbiera wyniki z cmentarzyska cudzych (choćby i sławnych) idei.

1.

Punktem wyjścia rozdziału pierwszego *Gramatyki i prawdy* jest obserwacja, „iż w językach naturalnych funkcjonalnym odpowiednikiem kwantyfikatorów są **zaimki kwantyfikujące**” (s. 13). Otóż Nowaczyk stawia sobie za zadanie: (a) konstrukcję sztucznego języka sformalizowanego, który by „możliwie wiernie odtwarzał syntaktyczne i semantyczne własności wybranych zaimków języka polskiego” (s. 22); (b) podanie formalnych reguł przekładu zdań tego sztucznego substytutu (fragmentu) języka polskiego na język „zbliżony do standardowego języka rachunku predykatów jedno- i dwuargumentowych” (s. 27). Z zadania tego wywiązuje się **wzorowo**; kulminację stanowi uzasadnienie tezy, że w ów substytut można «zanurzyć» wspomniany język rachunku predykatów, czyli „dla dowolnego zdania [...] [tego drugiego] języka istnieje logicznie mu równoważne zdanie [...] [tego pierwszego]” (s. 28) albo — mówiąc jeszcze inaczej — „język [...] dysponujący wyrażeniami o charakterze zaimków kwantyfikujących zdolnych wchodzić w stosunki refleksyjne z innymi zaimkami dorównuje pod względem «pojemności informacyjnej» językowi rachunku predykatów jedno- i dwuargumentowych posługującemu się kwantyfikatorami” (s. 29).

Jeśli miałbym wobec zaproponowanego ujęcia jakieś zastrzeżenia, to dotyczyłyby one spraw marginalnych. I tak: (1) Niektóre — w intencji diagnostyczne — przykłady zdań języka polskiego są nienajzręczniejsze (np.: zamiast „Maria kocha kogoś i on kocha Marię” — zob. s. 15 — powiedzielibyśmy raczej „Maria kocha kogoś i **ten ktoś** kocha Marię”; podobnie zamiast „Nikogo nie potępiamy, jeśli miał on dobre intencje”

¹ Skoro mowa o historii, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia żalu, że Nowaczyk — nawiązujący w prostej linii do tradycji Łukasiewicza, który dokonał przewartościowania historii logiki — zachowuje negatywny stereotyp „wyjaśniania typowo scholastycznego” (s. 152).

— zob. s. 16 — powiedzielibyśmy raczej „Nikogo nie potępiamy, jeśli **ten ktoś** miał dobre intencje”). (2) Brakuje mi uwag na temat relacji między zaimkami ogólnymi „każdy” i „każdy, kto jest *P*” (ze względu na różnicę zasięgu) oraz na temat różnicy między tymi zaimkami a zaimkami szczegółowymi „ktoś” i „ktoś, kto jest *P*”, z których pierwszy (w języku polskim — w odróżnieniu od partykularyzatora) zawsze, jak się zdaje, suponuje jednostkowość. (3) Sygnalizowanie stosunków reflektorycznych między zaimkami w języku naturalnym wymaga — jak widać z podanych przykładów — nie tylko posłużenia się liczebnikami porządkowymi (s. 21), ale i zaimkami reflektorycznymi (typu „ten [ktoś] pierwszy”).

Są to jednak — jeszcze raz powtarzam — rzeczy drugorzędne. *En bloc*, analiza Nowaczyka jest **wspaniałym «prezenterem» dla językoznawców**: byłoby bardzo pożądane, gdyby poszli oni we wskazanym przez niego kierunku — zwłaszcza, że ich własny obraz „własności i funkcji semantycznych” zaimków jest po prostu wadliwy (s. 31). Nowaczyk słusznie zauważa: „Analiza warunków prawdziwości zdań [które to warunki „decydują o tym, jaką informację niesie zdanie”] nie może ograniczać się do refleksji nad wybranymi przykładami, nawet jeśli są to przypadki paradygmatyczne. Wymaga ona podejścia systematycznego, obejmującego syntaktycznie domknięty kompleks zdań” (s. 31).

2.

Przyjmijmy do wiadomości fakt, że świat ma strukturę hierarchiczną, a języki, którymi się posługujemy do opisu tego świata — mają strukturę linearną. Jedną z hipotez, wyjaśniających to, że udaje się za pomocą takich linearnych języków opisać zhierarchizowany świat, jest hipoteza, że «w tle» tych języków jest jakiś «wewnętrzny» zhierarchizowany język. (Ciśnię się tu pytanie, czy zdania takiego języka nie mogłyby być uznane za dobrą rekonstrukcję tzw. sądów; zob. s. 82). Szczególnie zaleca się przy tym hipoteza, że „adekwatną symulacją języka wewnętrznego pretendującego do uniwersalności mógłby być język kategoryalny” (s. 35). Chodzi o to, że „główną atrakcją [...] języków kategoryalnych jest przypisywanie wszelkim wyrażeniom złożonym jednolitej struktury funktorowo-argumentowej” (s. 37), odwzorowującej «funkcyjno-argumentową» — zgodnie z zasadą składalności — budowę świata.

Niestety, wymaga to uporania się z kwestią statusu zmiennych związanych i wiążących je kwantyfikatorów (ogólniej: operatorów). Po pierwsze, trzeba rozstrzygnąć, jak wygląda segmentacja formuł zawierających kwantyfikatory. Nowaczyk wybiera rozwiązanie «trójskładnikowe»; zgodnie z tym rozwiązaniem, np. formuła języka zewnętrznego „ $\forall x (... x ...)$ ” w wewnętrznym języku kategoryalnym ma strukturę $\langle V, <, x \rangle, (... x ...) \rangle$, a więc jest *de facto* pewną wypowiedzią metajęzykową (s. 45). Po drugie, trzeba rozstrzygnąć, co kwantyfikatorom odpowiada w rzeczywistości pozajęzykowej. Tutaj Nowaczyk — idąc zresztą za Ajdukiewiczem (który przeciwstawiał się uznaniu operatorów za rodzaj funktorów) — stoi na stanowisku, że „pewne fragmenty wyrażeń złożonych są wyłączone z funkcji referencjalnych” (s. 49). Do nich należy w szczególności operator abstrakcji (którym — po dołączeniu odpowiedniego funktora — można

zastąpić wszystkie inne operatory); spełnia on jedynie pewną rolę syntaktyczną — mianowicie rolę wiązania zmiennych — której „semantyczny sens” polega na „odebraniu pewnej zmiennej funkcji reprezentowania i przypisaniu jej roli punktu odniesienia” determinującego denotację odpowiedniego zdania (s. 49)².

Jedyny poważniejszy kłopot, który wiąże się z takim rozwiązaniem, dotyczy statusu wyrażen intensjonalnych.

3.

Nowaczyk jest antykonwencjonalistą. Nic dziwnego więc, że odrzuca «manifest» radykalnego konwencjonalizmu w postaci *zasady tolerancji* Carnapa. Zdaniem Nowaczyka — a wbrew tej zasadzie — „**pomimo wielości języków, logika jest jedna**” (s. 61), tj. relacja, określona jako relacja wynikania w danym języku (zewnętrznym), jest «naprawdę» relacją wynikania (czyli jest logiką tego języka), gdy «zachowuje się tak samo» jak wynikanie semantyczne w pewnym wzorcowym języku (wewnętrznym). Za taki wzorcowy język Nowaczyk uważa język kategorialny. Ostatecznie proponuje on przyjęcie *zasady ograniczonej tolerancji* (która wprowadza do logiki nieco «moralności», żądając okazania, że się dysponuje dla danego języka adekwatną semantyką): „Język zewnętrzny nadaje się do interpretacji semantycznej tylko wtedy, gdy jest liniową reprezentacją pewnego fragmentu języka kategorialnego, co polega na tym, iż można go na taki język adekwatnie odwzorować” (s. 71).

Ponieważ język kategorialny jest językiem ekstensjonalnym, za powyższą zasadą kryje się „przekonanie, że **wszystko, co daje się powiedzieć w jakimkolwiek języku, da się powiedzieć w języku ekstensjonalnym**” (s. 72), „dopatrując się w tym języku ukrytych argumentów towarzyszących predykatom i związanej z tym «infrastruktury»” (s. 75). Języki intensjonalne — według Nowaczyka — są „językami posługującymi się specyficznymi skrótami, których rozwinięcie ujawnia, że są to niekompletne wyrażenia istotnie bogatszego języka ekstensjonalnego” (77). Nowaczyk jest więc nie tylko antykonwencjonalistą, ale i antyintensjonalistą.

Postawa antyintensjonalistyczna ujawnia zasadę, którą nazwałbym — na wzór „brzytwy Ockhama” (nie obrażając, mam nadzieję, autora) — „huśtawką Nowaczyka”. Jest to zasada, zgodnie z którą prostota logiczna języka jest wprost proporcjonalna do «rozbuchania» kategorialnego sprzęgniętej z nią (za pomocą reguł semantycznych) ontologii: im bliżej ziemi jest logika, tym wyżej w obłokach jest ontologia i *vice versa*. Nowaczyk woli najwyraźniej dolną pozycję swojej części huśtawki (bo nazwa zasady jest aluzją do huśtawki w postaci dźwigni dwustronnej), skoro bujanie w obłokach np. możliwych światów chętnie odstępuje „kolegom z innej branży filozoficznej” (s. 77).

² Nowaczyk bardzo obrazowo wyjaśnia, dlaczego symbole strukturalne (a więc wskaźniki pewnych operacji na denotacjach) są niezbędne w językach liniowych. Otóż „gdybyśmy — na wzór notacji muzycznej — rozmieszczali składniki zdań w umowny sposób na pięciolinii, stałyby się one całkowicie zbędne, a wskaźnikami wspomnianych operacji byłoby względne pionowe usytuowanie składników wyrażen. W ten sposób pozbylibyśmy się stałych logicznych i znaków pomocniczych, ale nie **operacji logicznych**” (s. 63).

Nawiasem mówiąc, szkoda, że pierwszy z przykładów ekstensjonalistycznej rekonstrukcji (intensjonalistycznego) języka naturalnego (chodzi o zdanie „Jan został ojcem”) ma — mówiąc ogólnikowo — formę niezbyt elegancką logicznie („Istnieje takie x , że począwszy od pewnego t wcześniejszego od t_0 , Jan jest ojcem x ”) (s. 72).

Przy okazji rozważań nad *zasadą tolerancji* Nowaczyk **bardzo dobitnie** charakteryzuje *pseudokonwencjonalizm*: „Nie jest przejawem konwencjonalizmu (jako stanowiska filozoficznego) przeświadczenie, że każde odniesienie przedmiotowe symboli deskryptywnych mogłoby być inne niż jest, przy niezmienionej strukturze logicznej wyrażań” (s. 64). Warto tę charakterystykę polecić współczesnym siewcom różnego relatywistycznego chwastu...

4.

Jest rzeczą kompromitującą, że logicy formalni — domagający się od przedstawicieli innych dyscyplin precyzji — sami na ogół mało precyzyjnie (a w każdym razie niejednolicie) posługują się słowem „formalny”, który występuje w nazwie ich własnej dyscypliny. Zresztą również samo słowo „logika” bywa używane do oznaczenia różnych rzeczy: zbioru tez pewnego rachunku, zbioru tautologii lub (charakterystyki) relacji konsekwencji (s. 81).

Nowaczyk wyodrębnia trzy znaczenia „formalności”.

Po pierwsze, dana teoria jest formalna, gdy jest teorią **przedmiotów formalnych**. Nowaczyk — w **bardzo interesujący** sposób — pokazuje zawile perypetie tego pojęcia, wywodzącego się z pism Arystotelesa.

Po drugie, dana teoria jest formalna, gdy dostarcza **formalnej metody** kontroli poprawności rozumowań, tj. metody umożliwiającej ściśle zbadanie ich zgodności z przyjętymi regułami. To pojęcie *formalności* bierze początek od Leibnizowskiego programu zastąpienia rozumowań — rachowaniem.

Po trzecie, dana teoria jest formalna, gdy jest teorią uprawianą **środkami formalnymi**, tj. teorią odwołującą się do aparatu pojęciowego teorii mnogości (z matematyką włącznie), a więc teorii zbiorów rozumianych jako niezmienniki wszystkich permutacji niepustego zbioru indywiduów (czyli zbiorów rozumianych jako przedmioty formalne). To pojęcie *formalności* jest pojęciem relatywnym (zrelatywizowanym do arbitralnie wybranego zbioru bazowego): w roli tego zbioru nie może bowiem wystąpić zbiór wszystkich indywiduów, gdyż „poglądy na to, które przedmioty są «prawdziwymi» indywiduami zdają się zależeć od upodobań do różnych założeń ontologicznych, z których wiele daje się pogodzić z naszą wiedzą empiryczną o świecie” (s. 101).

Nowaczyk **trafnie** zauważa, że „formalny” — w każdym razie w odniesieniu do logiki — nie może znaczyć tyle, co „abstrahujący od wszelkiej interpretacji” (s. 95). Związany z tym „pogląd, iż osobliwość nauk formalnych polega na tym, iż traktują one nie o obiektach, lecz o ich strukturach, wydaje się nie do przyjęcia. Struktura, o której się mówi, staje się obiektem, a przy tym bardziej godnym uwagi wtedy, gdy można również wskazać obiekty, którym ta struktura przysługuje” (s. 102).

W świetle tych rozróżnień odpowiedź na tytułowe pytanie rozdziału — „Czy logika formalna jest formalna?” — brzmi następująco: (1) jako system tautologii — jest formalna w sensie pierwszym; (2) jako charakterystyka relacji konsekwencji — jest formalna w sensie drugim.

Nie jest natomiast powiedziane *expressis verbis*, czy (i w jakim sensie) formalna jest logika jako zbiór tez pewnego rachunku, oraz jak rozumiana logika³ jest formalna w sensie trzecim. I tylko w odniesieniu do tych dwóch interpretacji tytułowego pytania Nowaczyk ma poniekąd rację, że „może udzielić jedynie odpowiedzi Gombrowiczowskiej” (s. 102). Prawdę mówiąc, nie znoszę Gombrowicza — i wołałbym tu odpowiedź wprost: Nowaczykowską.

5.

Logikę można uważać za „refleksję nad poznaniem naukowym uprawianą za pomocą narzędzi formalnych” (s. 10). Poznanie naukowe krystalizuje się w postaci teorii. Ale teorię można ujmować dwojako. W jednym ujęciu — tzw. semantycznym (inaczej: teoriomodelowym, zdaniowym) — teoria jest pewnym uporządkowanym (a więc scharakteryzowanym syntaktycznie) zbiorem w określony sposób zinterpretowanych (a więc scharakteryzowanych semantycznie) zdań; interpretacja tak rozumianej teorii — to inaczey jej model. W innym ujęciu — tzw. strukturalnym (inaczej: niezdaniowym) — teoria jest utożsamiana z samym modelem (a dokładniej: charakteryzowana przez klasę swoich modeli i modeli potencjalnych), „bez odwoływania się do języka” (s. 116).

Zaletą ujęcia strukturalnego, zaproponowanego przez Suppesa, jest to, że dzięki zdefiniowaniu wprost danej klasy modeli jako przedmiotu zainteresowań jakiejś teorii — można pominąć bardzo żmudną na ogół charakterystykę semantyczną języka odpowiedniej teorii. Ceną za to jest „utrata znacznego zasobu informacji o teorii [...] i jej języku [...]” (s. 119). Według Nowaczyka cenę tę warto zapłacić, gdyż dążenie do rekonstrukcji teorii w rozumieniu semantycznym prowadzi ostatecznie do tworu formalnego „sztucznego i odległego od praktyki badawczej” (tamże). „Kiedy jedynym rozsądnym rozwiązaniem [przy podejściu semantycznym] staje się formalizacja teorii w językach wyższego rzędu, a zwłaszcza gdy interesująca nas teoria korzysta w istotny sposób z narzędzi matematycznych, jego zastosowanie staje się nieopłacalne” (s. 127).

Za strategią strukturalną wobec teorii przemawia dodatkowo to, że umożliwia ona identyfikację „charakterystycznych dla danej teorii pojęć” (s. 120).

Na marginesie głównych rozważań tego rozdziału Nowaczyk słusznie krytykuje przesąd, jakoby matematyczny aparat pojęciowy, zastosowany w teoriach empirycznych, uzyskiwał przez to jakiś inny (niż w matematyce) sens: właśnie sens empiryczny (s. 111).

³ Na podstawie „Przedmowy” wolno wnosić, że chodzi o „logikę formalną w szerokim tego słowa znaczeniu” (s. 10). Nie chodzi więc tu o logikę rozumianą jako system tez pewnego rachunku.

6.

„Zdumiewa [...] fakt, że [...] **semantyczna koncepcja prawdy** wzbudza tak wiele kontrowersji i jest przedmiotem skrajnie przeciwnych interpretacji, opinii i ocen. A już nie tylko zdumienie, ale wręcz irytację budzi fakt, iż takie skrajnie odmienne opinie i oceny pochodzą niekiedy od osób cieszących się zasłużonym autorytetem. Czyżby było to przekleństwo ciążyące na problemach filozoficznych, sprawiające, że pojęcia filozoficzne w istocie żadnej ścisłej i niekontrowersyjnej eksplikacji nie podlegają?” (s. 128-129).

Dużo prostsza jest hipoteza, że przyjęcie tego lub innego rozstrzygnięcia wielu problemów filozoficznych — ze względu na dużą «odległość» tych problemów (w porównaniu np. z problemami fizyki, chemii, czy biologii) od życia — nie angażuje nas w określone działanie praktyczne. A to, że o słynnych tekstach (por. „**słynna UMOWA P**”; s. 139) pisze się dużo? Zapewne w nadziei, że apologie/krytyki zaczną świecić (odbitym) blaskiem oryginału... „Zniewalający wpływ tradycji” (s. 148)!

Pytanie tytułowe rozdziału szóstego — „Czy Tarski zdefiniował pojęcie prawdy?” — jest (jak lubił się wyrażać Kotarbiński) skróto-zastępczą formą pytania: „Czy Tarski zdefiniował pojęcie prawdy bez relatywizacji do znaczenia?”. Nowaczyk jest pełen kurtuazji wobec Tarskiego. Mówi o nim: że był „jednym z najwybitniejszych logików naszego stulecia” (s. 128); że „w rzadko spotykanym stopniu starał się zarówno o ścisłość, jak i o przystępność wykładu” (tamże); że jego przedsięwzięcie miało duże „heurystyczne znaczenie” (s. 146); że zaowocowało ono „osiągnięciem o pierwszorzędnym znaczeniu” (tamże). Powstaje wrażenie, jakby sądził, że na pytanie, czy określone rozwiązanie zaproponowanego przez **sławnego** uczonego jest zadowalające, czy też nie, należało odpowiadać „wykrętnie: i tak, i nie” (s. 154)⁴.

Na pytanie tytułowe Nowaczyk odpowiada bowiem negatywnie: „Postulowana [...] [przez Tarskiego] relatywizacja pojęcia prawdy do języka, jest [...] zamaskowaną relatywizacją do znaczenia i nie różni się istotnie od propozycji Kokoszyńskiej” (s. 135), o której to propozycji Tarski sądził (i dał wyraz temu sądowi), że jest mniej jasna, a logicznie bardziej skomplikowana (s. 132). Tymczasem „pojęcie języka, które jest tu niezbędne, to pojęcie języka [...] **jednoznacznie zinterpretowanego** (w sensie jednoznacznego przyporządkowania znaczeń wyrażeniom)” (s. 135). Tarski tego nie zauważył, mimo że na metajęzyk, w którym definiuje się pojęcie prawdy, nałożył warunek, aby można było nań **przełożyć** każde zdanie języka przedmiotowego, w którym sformułowane byłyby zdania kwalifikowane jako prawdziwe lub fałszywe (s. 138). Pojęcie przekładu, najpierw w jego koncepcji niesprecyzowane, ostatecznie zastąpione zostało poję-

⁴ Sam niegdyś zresztą podobnie się asekurowałem, kiedy zaproponowałem definicję prawdy w formie definicji redukcyjnej — z poprzednikiem stwierdzającym zachodzenie semantycznej relacji *odnoszenia się* (zob. *TI ESTIN ALETHEIA?* O istocie prawdziwości. (Uwagi o definicji semantycznej), „Studia Filozoficzne”, vol. 30, 1986, nr 5, s. 13 oraz np. uwaga 3 na s. 23; por. też rozdział „O prawdzie” w mojej książce *Metafizyka i semiotyka*, WFiS UW, Warszawa 1996, s. 183 i n.). Nawiasem mówiąc, później (w 1998 roku) moja rewizja poszła dalej niż korekta Nowaczyka; podałem mianowicie w wątpliwość adekwatność tzw. umowy *P* (zob. *Kłopoty z prawdą*, w druku).

ciem zawierania się języka przedmiotowego jako części w odpowiednim metajęzyku (s. 138-139).

Korekta Nowaczyka jest zatem następująca: o «merytorycznej trafności» definicji (pojęcia) prawdy wolno mówić dopiero wówczas, gdy zrelatywizuje się prawdziwość do „danego przekładu języka przedmiotowego na metajęzyk” (s. 141).

Skoro tak, to pojęcie prawdy bez relatywizacji do znaczenia nie tylko nie zostało zdefiniowane przez Tarskiego: taka definicja jest po prostu niemożliwa. Ogólniej: „program pełnej redukcji pojęć semantycznych do pojęć przedmiotowych” jest niewykonalny (s. 145). *Ergo*: „teza Tarskiego, że „semantyka dowolnego [...] sformalizowanego języka skończonego rzędu daje się zbudować jako dział morfologii języka, oparty na odpowiednich definicjach” [...] jest — przy dosłownej interpretacji — fałszywa” (s. 142).

Ten stan rzeczy wyjaśnia, dlaczego „pojęcie prawdy zrelatywizowane do modelu języka wzbudza znacznie mniejsze zainteresowanie filozofów” niż tzw. absolutne pojęcie prawdy (s. 149). Po prostu: to drugie dawało im (złudną) nadzieję na to, że otrzymają «pozafilozoficzne» kryterium rzeczywistości; to pierwsze — sprawę kryterium rzeczywistości (tu: wyróżnienia modelu zamierzonego lub podklasy takich modeli) pozostawia jako «filozoficznie» otwartą (tamże).

Jak widać z powyższej prezentacji, w książce Nowaczyka poruszone są — **z logicznego punktu widzenia** — **centralne** problemy „gramatyki” i „prawdy”. Poruszone są przy tym — chciałoby się rzec — w **doskonałej prozie filozoficznej**, o czym można się przekonać już na podstawie cytatów, którymi się często posługiwałem, wychodząc z założenia, że nie warto silić się na tzw. własne słowa, skoro autor włada językiem «**giętkim**» i **pięknym**. Co zaś najważniejsze: Nowaczyk proponuje **bardzo przekonujące** rozwiązania poruszonych problemów. Najważniejsze z tych rozwiązań starałem się przedstawić.

Nie znaczy to, że w pewnych wypadkach — na szczęście nielicznych i nie związanych w głównym toku wywodów — nie można byłoby tego czy owego ulepszyć. Razi mnie np. to, że Nowaczyk posługuje się niektórymi terminami w sposób odbiegający od ustalonego, a niekiedy nawet niezbyt jasny. Chodzi o takie terminy i ich konteksty, jak np.: „definicja **częstkowa**” (s. 131), „**denotowanie** przedmiotów” (s. 16, 37, 44, 153), „**odnoszenie się** wyrażen” (s. 14), „**oznaczanie**” (s. 7), „**reprezentowanie** przedmiotów” (s. 7, 14), „**zdanie wyraża, że**” (s. 131). Również alternatywa rozłączna („bądź ..., bądź”), zastosowana do opisu niedookreślenia zdania „«Śnieg jest biały» jest zdaniem prawdziwym” (s. 132), sugeruje (nietrafnie), że wchodzące w grę interpretacje są dwie, gdy w istocie są cztery.

Niestety, sporo do życzenia pozostawia strona redakcyjna książki (m.in. pozostawione błędy w pisowni łącznej/rozłącznej, niedociągnięcia interpunkcyjne — a nawet drobne przeoczenia rzeczowe; zdarzające się opuszczenia wyrazów; niepoprawne przeniesienia; częsty brak kursywy; niekiedy zbędne spacje; niekonsekwencje «kaligraficzne» — np. w oznaczaniu tzw. umowy P/T — itp.).

Na zakończenie złośliwostka: Nowaczyk kończy „Przedmowę” słowami: „Czytelnik książek filozoficznych z pewnością łatwo sobie uprzytomni, że wszystkie tytuły utworzone z członów równorzędnych składają się z dwóch takich członów. Nie chcąc łamać tej reguły, obecność logiki [w tytule swojej książki] przemilczałem” (s. 11). Czyżby Autor uważał *Logic, Semantics, Metamathematics* Tarskiego za książkę niefilozoficzną, czy też może ma logikę, semantykę i metamatematykę — za dyscypliny nierównorzędne?

Jacek Juliusz Jadacki

Studia z filozofii niemieckiej, Tom III. Współczesna fenomenologia niemiecka. Redakcja naukowa Stanisława Czerniaka i Jarosława Rolewskiego. Teksty tłumaczeń z oryginałem porównał Stanisław Czerniak. Toruń 1999.

Trzeci tom *Studiów z filozofii niemieckiej* jest wyborem tekstów poświęconych współczesnej fenomenologii. Wybór ten, konsultowany z prof. Bernhardem Waldenfelsem, można uznać za reprezentatywny dla tego, co najbardziej interesujące w fenomenologii niemieckiej ostatnich 20 lat. Znajdujemy tu teksty egzegetyczne np., artykuł Ludwika Landgrebego *Medytacja na temat słów Husserla: Historia jest wielkim faktem absolutnego bytu* (s. 7-23), czy też Klausa Helda *Teza Husserla o europeizacji ludzkości* (s. 45-71). Również takie, dla których Husserl jest zasadniczą inspiracją, np. Manferda Sommera *Wygląd* (s. 151-168) oraz takie, w których myśl twórcy fenomenologii jest już tylko jednym z punktów odniesienia, np. Bernharda Waldenfelsa *Fenomenologia z punktu widzenia eidetycznego, transcendentalnego i strukturalnego* (s. 73-79). Część tomu wypełniają również teksty w dużym stopniu samodzielne, pozostające jedynie w luźnym związku z proponowaną przez Husserla perspektywą, np. tegoż autora *Odpowiedź na to, co obce. Główne rysy fenomenologii responsywnej* (s. 101-116) i Waltera Biemela *Prawda metafizyki — prawda sztuki* (s. 25-43). Ostatnie już dwa artykuły pochodzą od autorów polskich: Adama Węgrzeckiego *Natura podmiotu w świetle rozważań Romana Ingardena* (s. 183-184) i Jarosława Rolewskiego *Husserlowska kategoria a priori świata przeżywanego* (s. 195-224). Wszystkie prace zaopatrzone są w spis najważniejszych publikacji autorów.

Zachęcając czytelnika do sięgnięcia po omawiany tom, chciałbym zwrócić uwagę na artykuł Manfreda Sommera *Fenomenologia jako poważna praca i pogodna pasywność* (s. 117-149). Sommer dał się poznać jako interesujący badacz wczesnej fazy myśli Husserla (*Husserl und der frühe Positivismus* (Frankfurt a. M. 1985). Artykuł ten jest fragmentem książki *Evidenz im Augenblick. Eine Phänomenologie der reinen Empfin-*